ROK 1932.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ

ZESZYT 9/10.

PORADNIK JĘZYKOWY

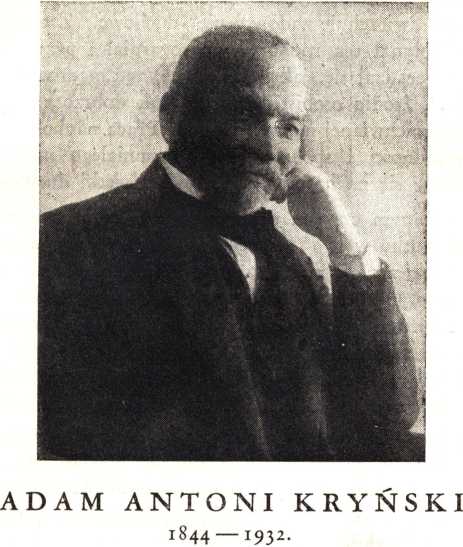
(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, Nasza Księgarnia" Sp. Akc., Ś-to Krzyska 18, tel. 798-18.

|  |  |
| --- | --- |
| Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków zrzeszeń nauczycielskich | zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś\*to Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe. |
| Konto Pocztowej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058. | |
| Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie. | |
| Przedruki dozwolone | z podaniem źródła. |



W smutnej łodzi Charona już mogłyby niemal odbywać się colloquia- biesiady językoznawców polskich zmarłych w ostatnich latach. Odkąd zmarł w r. 1927 Gawroński, nie mijał rok, aby nie ubył ktoś z niezbyt licznego zastępu naszych językoznawców. Łoś, Porzeziński, Baudouin de Courtenay, Appel — odchodzili jeden po drugim. Ciosy te godziły szczególnie w Warszawę, gdzie pracowali trzej z pośród pięciu wymienionych.

150 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 9/10

Cios ostatni — śmierć prof. Kryńskiego — również w Warszawę uderza najmocniej. Postać Zmarłego była z Warszawą zrośnięta i zespolona. Na prof. Kryńskim nie sprawdzało się sceptyczne przysłowie, że nikt nie jest prorokiem między swymi: prof. Kryński czczony był i kochany przedewszystkiem przez tych właśnie, którzy mieli możność bliskiego, bezpośredniego obcowania z jego poświęceniem dla nauki, jego dobrocią i jego wielką, jasną, niczem niezamąconą pogodą ducha.

Obraz łodzi Charona, który mi się przed chwilą nasunął, żywy był w ostatnich latach przed oczami prof. Kryńskiego. Kiedy mniej więcej rok temu odwiedziłem go po krótkiem niedomaganiu i zapytałem o zdrowie, odpowiedział: „ano, tym razem dostałem jeszcze urlop. Ale pewno niezadługo przyśle mi już Charon ostatnią awizację". Mówił to jako rzecz zwykłą, bez śladów rozterki wewnętrznej.

Nie darmo powtarzał, cytując Reja, że praca naukowa daje mu dobro najwyższe: „wirzchnie zadowolenie" duchowe. Z tego „wirzchniego zadowolenia" płynął ten spokój, który ogarniał i przenikał całą istotę Zmarłego i przeradzał się, jak mówi poeta, w „mądrość, chorób duchowych lekarkę", źródło osobistego uroku, tak dobrze znanego otoczeniu Zmarłego, i niezachwianej mocy życiowej. Praca naukowa i postawa życiowa pełna godności i spokojnego, wyrozumiałego niejako „przyjęcia świata" składały się na harmonijną całość sylwetki duchowej Zmarłego.

Niezapomnianym czynem naukowym prof. Kryńskiego było doprowadzenie do skutku w r. 1885 wespół z Karłowiczem wydania I-go tomu Prac Filologicznych, najstarszego w Polsce perjodyka poświęconego językoznawstwu. W skład pierwszego Komitetu Redakcyjnego wchodzili prócz inicjatora: J, Baudouin de Courtenay, J, Karłowicz, L. Malinowski. Pismo skupiło wszystkich działających w drugiej połowie wieku XIX-go językoznawców polskich. Pracowali w niem w owym czasie m. i. A. Brückner, J. Hanusz, J. Łoś, H. Łopaciński, A. Kalina.

Historję językoznawstwa polskiego w pierwszej połowie w. XIX-go znamy naogół mało; można nawet traktować ją właściwie jako nieistniejącą i ustalić rok 1870, w którym Baudouin de Courtenay wydał swą wiekopomną książkę o języku staropolskim, jako datę początkową w rozwoju polskiego językoznawstwa naukowego. O ile idzie o zainteresowania językiem, to przy baczniejszem przyjrzeniu się sprawie można stwierdzić, że były one u nas żywe, żywsze, niż się nieraz przypuszcza; w ciągu XIX-go wieku ukazywały się liczne książki, w których autorzy, mając mniej lub więcej szczęśliwe pomysły, poruszali zagadnienia — a przynajmniej rzeczy, które w ich oczach uchodziły za zagadnienia — językowe. Ten ruch miał oczywiście strony dodatnie: gorszy byłby zastój i zupełna bierność. Naogół jednak zapoznanie się z tem, co wiedzia

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

151

no u nas i pisano o języku w wieku XIX-ym, pozwala przez kontrast ciemnego tła tem gruntowniej zrozumieć i tem wyżej ocenić całą doniosłość zasługi prof. Kryńskiego, który stworzył placówkę naukowego badania języka i na placówce tej zgromadził wszystkie wówczas do pracy zdatne siły naukowe polskie.

W Pracach Filologicznych ogłaszał prof. Kryński opracowane przez siebie zabytki staropolszczyzny (Powieść o papieżu Urbanie, Pr. Fil. t. I, Glossy w dziele Balt. Opecia z r. 1522 p. n. Żywot Pana Jezu Krysta, ib. II, Żywot św. Eufraksji, ib. III) — oraz prace naukowe (O aoryście w j. p. — Pr. Fil. I, Postaci osobliwe przysłówków staropolskich, ib. II), wspomnienia pośmiertne i — wespół z K. Appelem — przegląd bibljograficzny prac naukowych o języku polskim.

W Wielkiej Encyklopedii powszechnej ilustrowane], wydawanej od r. 1890 kierował prof. Kryński działem językoznawstwa i filologji. W roku 1897 wydał swą Gramatykę Języka Polskiego, prostą i jasną, która dla ówczesnego pokolenia była niezwykle cenną bronią w walce o język. Do dziś dnia stale używane są w seminarjach uniwersyteckich zabytki języka staropolskiego, wydane przez ojca i syna — Adama i Mirosława Kryńskich.

Kilkakrotnie poruszał prof. Kryński w artykułach sprawę pisowni. Zbyteczne przypominać czytelnikom Poradnika książkę Jak nie należy mówić i pisać po polsku, jak również artykuły na tematy poprawnościowe, które Zmarły umieszczał w pismach codziennych.

Rok 1927 ukoronował wieloletni trud Zmarłego: w roku tym, po 27 latach pracy, wyszedł ostatni tom Słownika, zwanego Warszawskim, w którego redakcji od samego początku brał prof. Kryński czynny udział. Przez długi szereg lat poświęcał prof. Kryński swą ofiarną pracę Kasie im. Mianowskiego, do której Komitetu należał.

W ostatnich latach swojego długiego i pracowitego życia wiele czasu i trudów poświęcił prof. Kryński sprawom Towarzystwa Poprawności Językowej którego był współzałożycielem i Prezesem i którego działalnością żywo się zajmował; współpracował też gorliwie w organie Towarzystwa, Poradniku Językowym, jako jego współredaktor.

Dziś, gdy odszedł od nas na zawsze, pochylmy czoło w głębokiej czci przed tą jasną postacią uczonego ogromnych zasług i nieugiętego, a zarazem tak ofiarnego i dobrego człowieka.

Witold Doroszewski.

152 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 9/10

ROMAN ZAWILIŃSKI

1855 — 1932.

Twórca Poradnika Językowego i długoletni jego redaktor, Roman Zawiliński, już przed rokiem opuścił swój umiłowany, choć tak dla niego niewdzięczny, warsztat pracy. Opuścił, bo musiał, bo mdlały mu już ręce, a obawą przerażała go przyszłość. Miał choć tę pociechę przed śmiercią, że to, co kruszyło mu się w ręku, co było ukochaniem, ale zarazem i utrapieniem jego życia, w jego jeszcze oczach odżyło i wzmocniło się.

Szary miał żywot ś. p. Zawiliński, bez błysków, bez karjery, żywot wypełniony cichą, niezmordowaną pracą. Urodzony w Brzezinach, w ziemi krakowskiej, w roku 1855-tým, nauki gimnazjalne odbył w Tarnowie, uniwersyteckie w Krakowie i w Wiedniu, poczem obrał drogę nauczycielską: widzimy go kolejno jako nauczyciela polonistę w Nowym Sączu, w Krakowie, w Tarnowie już na stanowisku dyrektora gimnazjum, wreszcie na takiem samem stanowisku w Krakowie. Wyszedłszy do emerytury, pozostał już w Krakowie na stałe — ze swoim Poradnikiem.

Jako pedagog, nauczyciel i popularyzator wiedzy o języku, zostawił Zmarły po sobie mnóstwo artykułów, szkiców, feljetonów i ocen literackich w czasopismach, jak również sporą liczbę książek i broszur (Życie a Szkoła, — Nowa szkoła w nowej Polsce, — Zagadnienia szkolne w Polsce spółczesnej, — Nowe prądy w szkole średniej), dalej, Gramatykę języka Polskiego szkolną, kurs elementarny; później wraz z Ignacym Steinem opracował obszerniejszą już Gramatykę Języka Polskiego dla szkół średnich, książkę, która doczekała się kilku wydań; ułożył też wspólnie z J. Czubkiem Wypisy Polskie dla klas III i IV szkół średnich. Z pod pióra Zawilińskiego wyszły i rzeczy ogólniejszego charakteru, jak Ostatnie wyniki sporu o autentyczność staroczeskich rękopisów, — Wyjątki z pomników języka polskiego XIV i XV w., — Nasz język ojczysty w przeszłości i teraźniejszości — i inne.

Drugim działem wiedzy, zajmującym umysł Zawilińskiego, było ludoznawstwo. Począwszy od szkicu etnograficznego Brzeziniacy, snują się pod jego piórem szkice, feljetony i opowiadania ludoznawcze i krajoznawcze, przyczem szczególnie upodobał sobie południowo-zachodnią słowiańszczyznę i stale zaznajamiał społeczeństwo z jej życiem, prądami społecznemi, literaturą i t. d. Trwalszemi dobytkami są tu: ciekawa książka Słowacy, ich życie i literatura, cztery serje Listów Słowiańskich, feljetony Z kresów polszczyzny oraz portrety literackie wielu pisarzy południowo-zachodniej Słowiańszczyzny.

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

153

Jeżeli dodać do tego liczne przekłady Zawilińskiego z czeskiego, słowackiego, słoweńskiego, chorwackiego — wszystko to poza stałem zajęciem zawodowem — jeżeli rozejrzeć się w rzeczach pozostałych w rękopisach, to naprawdę podziwiać wypadnie pracowitość tego człowieka, który nawet wypoczynku wakacyjnego nigdy nie zaznał, gdyż czas oficjalnych urlopów zużywał właśnie na wędrówki ludoznawcze. A przecie nie dotknąłem jeszcze dwu najważniejszych prac niestrudzonego autora: Poradnika Językowego i Doboru Wyrazów. Tu go właśnie czekała najżmudniejsza praca i — najdotkliwsze rozczarowania.

O, bo zaiste, nie po różach stąpał w twardej swej roli wydawcy pisma językowego w kraju, dla którego piecza, o „jakąś tam poprawność" języka była doniedawna manjactwem niemal. Bądź jak bądź, przez pierwszych lat 12 wiązał jakoś koniec z końcem, skupiwszy przy piśmie kilka setek odbiorców, — były to jeszcze złote czasy Poradnika. Aliści dążąc do rozwoju pisma i podniesienia naukowego jego poziomu, zapragnął na szersze wypłynąć wody: zaprosił do współredaktorstwa znanych uczonych krakowskich i zaczął wydawać Język Polski, w którym poprawność miała być już tylko jednym z działów redakcyjnych. Nie przewidział rzeczy jasnej zresztą, że w takim zespole on ze swojemi upodobaniami praktyczno-poprawnościowemi na szary będzie musiał zejść koniec. Bo, jak sam się później wyrażał, chciał nie tylko być badaczem-botanikiem, dla którego pokrzywy tyle warte, co róże, ale i po ogrodniczemu chciał strzyc szpalery i zielsko plewić z kwietników. Zaczął się nieswojo czuć wśród botaników pur sang i współpraca skończyła się ustąpieniem z redakcji uczonych teoretyków, którzy w liście pożegnalnym do redaktora dość smutną wystawili pismu cenzurę. Zaciążyło to na dalszych jego losach: wydawca je zawiesił, a gdy po dwu latach z dużym wysiłkiem pod dawnem mianem Poradnika wskrzesił, walczyć już musiał nie tylko z obojętnością ogółu, nie tylko ze skutkami rozstroju wojennego, ale i z lekceważeniem założeń pisma przez koła wpływowe.

Zaczęła się dla Zawilińskiego szara epoka zmagań i szarpanin z wszelkiego rodzaju brakami; stracił w nich i szczupłe zasoby żmudną zdobyte pracą, i radość tworzenia, i wiarę w powodzenie, i zdrowie. Żył od- numeru do numeru, bacząc tylko, by wysupłać groszaki dla drukarza na termin; płacić honorarjów już nie miał z czego; musiał nieraz, raniąc ambicję własną, podwójne kłaść numery na zeszytach, bo drukarz tłoczenia odmawiał; wszystkiem był dla swojego pisma: i wydawcą, i redaktorem, i sekretarzem, i woźnym. Ale zacisnąwszy zęby, szedł naprzód z uporem raczej i zaciętością, niż z wiarą w wyniki. A rzeczywistość z kamienną go smagała obojętnością: szczuplały suchotnicze i tak zastępy odbiorców pisma, rozłaziło się wszystko pod ręką, aż w roku 1923-cim trzeba było po raz trzeci — wyprząc (trzeci, bo wybuch wojny jeszcze

154 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 9/10

za czasów Języka Polskiego wydawnictwo na rok czasu odrętwił). Nie załamał się i tym razem redaktor: w roku 1925-tym Poradnik odżywa i nabiera, zdawało się, rumieńców, ale po to tylko, aby w roku 27-mym po raz czwarty upaść. Cisza chwilowa...—naraz obwieszcza prospekt, że od roku 1929-go Poradnik znów wstaje z martwych. Mocniejszy wszelako był los od łamiącego się z jego ciosami człowieka: po paru miesiącach pismu grozi załamanie. Wtedy to grono warszawiaków, skupionych przy ś. p. prof. Kryńskim, postanowiło pismo ratować: zaproponowało przejęcie go z rąk wydawcy, który jeszcze się bronił, jeszcze łudził siebie. „Pomóżcie tylko, jednajcie przyjaciół, a — przetrwam". Aż przyciśnięty nowemi ciężarami, związanemi z Doborem wyrazów, o którym niżej, musiał się poddać losowi: pismo przekazał z początkiem bieżącego roku powstałemu tymczasem „T-stwu poprawności językowej" w Warszawie, prosząc tylko o wyrównanie zadłużenia swego w drukarni. Bezpośrednim powodem kapitulacji była tym razem wzmagająca się niemoc cielesna; na duchu nie osłabł, zapowiadając stałą swą współpracę; nie sądzone już było pismu długo z niej korzystać.

Gwoździem ostatnim w tem paśmie niepowodzeń był wspomniany Dobór wyrazów — słownik wyrazów bliskoznacznych i jednoznacznych — książka, wydana przez ś. p. Zawilińskiego a związana z ogromnym nakładem pracy i dużemi kosztami.

Literatury zagraniczne posiadają takie dzieła; służą one pomocą pisarzom a zwłaszcza dziennikarzom, którym często w gorączkowym pośpiechu redakcyjnym brak odpowiedniego wyrazu do oddania myśli. Chciał autor dać i Polsce taką książkę, zapomniał atoli, że... dla Polski pisze. Czy można sobie wyobrazić polskiego reportera nad taką książką, skoro punktem honoru filarów tego samego pisma jest volapükowanie własnego języka. To tak, jakby kto wykłady o estetyce śród afrykańskich prowadził nagusów... Musiał i tu się krwawo rozczarować ten smagany stale przez los wydawca - optymista!

Nie szukajmy w Zawilińskim naukowca-badacza języka; aspiracyj takich sam on nie miał; był tylko nieugiętym stróżem poprawności mowy, tak, jak sam ją rozumiał, był niezmordowanym, nieprzesadnym nawet, krzewicielem czystości języka, był budzicielem zamiłowań językowych w szerokich kołach rodaków — i w tych dziedzinach dobrze się zasłużył Polsce. Oddał wszystko, co mógł oddać z siebie, — na symbol wytrwania niemal wyrósł. Cześć Jego pamięci!

Jan Rzewnicki.

1932, z. 9/10 PORADNIK JĘZYKOWY 155

EUFEMISTYCZNE PRZEKSZTAŁCENIA WYRAZÓW  
I ZWROTÓW.

Choć wyraz jest tylko konwencjonalnym znakiem właściwej mu treści psychicznej, to jednak tak się w zwyczaju społecznym językowego użycia z tą treścią zespala i zrasta, że w świadomości mówiących związek ten staje się zwykle czemś naturalnem i nierozerwalnem. Z przejawami takiego poglądu, a raczej odczucia, nieraz się można spotkać w wypowiedzeniach ludzi, będących wyrazicielami przeciętnego poczucia językowego właściwego im środowiska językowego. Chłop włoski, zapytany, jak się nazywa szklanka, odpowiada, że „w rozmaitych językach rozmaicie się ona nazywa, ale jest un bicchiere i tylko we włoskim języku tak się nazywa" 1). Podobnie przed laty w Moskwie służąca, słysząc raz polską rozmowę i wyróżniwszy w niej kilka wyrazów polskich, uznała, że są one niepotrzebnem i nienaturalnem przekręceniem odpowiednich wyrazów rosyjskich: „zdawało by się, mówiła, można w sposób prosty powiedzieć noż, łóżka, a wy wszystko przekręcacie, zamiast noż — nuż, zamiast łóżka — łyżka“. „Wyraz jest tu w ścisłym, istotnym związku z przedmiotem; tylko jeden wyraz może być prawdziwy, a więc własną nazwą, wszystkie inne, służące do określenia tego przedmiotu, są jedynie określeniami, zastępstwami, konwencjami"  2). Jest to zresztą pogląd nietylko przeciętnego poczucia językowego; w starożytnej Grecji wyznawali go także niektórzy filozofowie i gramatycy.

W atmosferze intelektualnej i uczuciowej takiego poglądu musi się wytwarzać przekonanie, że imię jest częścią istoty oznaczonego przedmiotu 3 ). Stąd wyrasta wiara w magiczną siłę wyrazu, stąd zabobonny strach przed pewnemi wyrazami i eufemistyczne ich zastępowanie synonimami lub opisowemi wyrażeniami, stąd zażegnywania i zamawiania, zaklęcia i przekleństwa, życzenia i błogosławieństwa, stąd też wypływa zwyczaj zmieniania wyrazów i nadawania nowych imion 4). Z przekształceniem lub odnowieniem imienia przekształca się i odnawia istota oznaczonego przedmiotu6). Jeden i ten sam przedmiot, różnie nazwany, ma dla prymitywnej świadomości różne własności. Stąd, naprzykład, różne nazwy roślin, używanych w czarach. Wilczą jagodę lud ruski nazywa

‘) Przykład, podany przez lingwistę wiedeńskiego Schuchardta.

2) J. Bystroń. Przeżytki wiary w magiczną moc słowa. Pr. fil. 12, 509.

3) „Name ist ein Teil des Wesens". H. Güntert, Von der Sprache der Götter und Geister, Halle 1921, str. 7.

4) S. Szober. Zarys językoznawstwa ogólnego. Warszawa, 1924.

5) „Mit dem neuen Namen ist gleichsam die ganze Persönlichkeit eine andere

geworden". H. Güntert, op. cit. Str. 19.

156

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

matryguną lub nimycią, jeżeli jej używa w złych zamiarach, a jeżeli w dobrych, — caryczką6).

Bardzo pospolitém zjawiskiem jest eufemistyczne zastępowanie lub przeinaczanie wyrazów, które w sposób dodatni lub ujemny łączą się z uczuciami religijnemi mówiących, np. jeżu święty — zamiast Jezu święty, a to panie zamiast Chryste panie, saperment zamiast sakrament, o, rany! zamiast o, rany Boskie!, djasek lub djacheł zamiast djabeł. Działa tu bądź uczucie religijnej czci, bądź lęk przed złemi siłami.

Ale przyczyną eufemistycznego przekształcania wyrazów bywa nietylko wiara w magiczną ich siłę; działa tu nieraz także inna postawa uczuciowa. Wyrazy, jak to widać z przytoczonych wyżej przykładów, są nietylko znakami określonych treści intelektualnych; wiążą się z niemi nieraz także pewne wartości uczuciowe7): są wyrazy, których się nietylko boimy, dla których nietylko mamy bogobojny szacunek, ale także takie, wobec których czujemy wstyd bądź odrazę.

Zależnie od tej różnorakiej postawy uczuciowej rozróżniamy w swojem poczuciu językowem wyrazy obojętne i wyrazy, nasycone pierwiastkami uczuciowemi, wyrazy podniosłe i trywjalne, wyrazy powszedniego użycia i wyrazy, stojące powyżej lub poniżej tego powszedniego poziomu. Te różne wartości uczuciowe wyrazów zmieniają się zależnie od środowiska, w którem są używane. Zdarza się, że jeden i ten sam wyraz może być pospolitym składnikiem codziennego słownika jakiejś gwary, ale w słowniku języka kulturalnego znajduje się poniżej przeciętnej normy, jest wyrazem trywjalnym. Do takich należy wyrażenie psiakrew.

Jest to bardzo rozpowszechnione zaklęcie polskie, przytaczane też nieraz bywa w charakterystykach narodu polskiego, jako wyróżniające znamię jego zwyczaju językowego8). Jest to jednak wyrażenie zarówno w treści swojej, jak z powodu zużycia zwyczajowego trywjalne, stojące poniżej przeciętnej normy języka towarzyskiego. Toteż, jak zwykle — tego rodzaju zwroty, stają się podatnemi do eufemistycznego przekształcania. Przekształceniu ulegają albo zawarte w wyrażeniu wyrazy, albo właściwe mu składniki głoskowe.

W pierwszym wypadku powstają takie postacie, jak psia kość, psia noga; w wypadku drugim zmienia się nieco sposób wymawiania: zamiast pśa krew ze średniojęzykowem, normalnem polskiem ś, jak, naprzykład, w wyrazach siano, sień, siwy, — ps a krew z s miękkiem zębowem,

“) J. Bystroń. Pr. fil. t. 12, str. 510.

7) S. Szober, O uczuciu w języku. Jęz. Pol. 6, 97 —106.

8) W dobie współczesnej zwycięskim współzawodnikiem tego wyrażenia staje się nazwa (obca zresztą z pochodzenia) znanej choroby epidemicznej, niegdyś groźnej, dziś już przez medycynę opanowanej.

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

157

którem się niekiedy posługujemy w wyrazach obcych, jak np. Simonides, sinolog.

W obu wypadkach mamy do czynienia z wyraźnemi objawami świadomego stylizowania. Chcąc nadać mowie zabarwienie rubaszne, używamy celowo wyrażenia trywjalnego, ale przez przekształcenie zwykłej postaci usuwamy ujemny posmak uczuciowy wyrażenia. W podobnych celach uciekamy się nieraz także do intonacji, łagodząc drastyczność wyrazów trywjalnych przez wypowiadanie ich ze szczególniejszym, odmiennym od zwykłego, akcentem melodyjnym.

Przy pomocy takich środków dajemy do zrozumienia, że zdajemy sobie sprawę z wartości uczuciowych tych wyrazów i że się niemi posługujemy nie bezwiednie, na podstawie nabytego zwyczaju, lecz świadomie, dla określonych celów stylizacyjnych.

S. Szober.

ROZTRZĄSANIA.

1. O zakraj.

Rad jestem, iż mój drobny projekt wyrazowy, zamieszczony w 7-mym zeszycie Poradnika, obudził zajęcie prof. W. Doroszewskiego. Wywody krytyka, oparte na gruntownej erudycji językowej, są bardzo pouczające i zasługują na baczną uwagę. Wszakże niechaj mi będzie wolno przytoczyć cośniecoś na usprawiedliwienie mego pomyslu. Prof. Doroszewski słusznie zaznacza, iż, zgodnie z duchem języka polskiego, nie możemy do pierwszego lepszego rzeczownika „dodawać dowolnych przedrostków", i jeśli rzeczownik, niezwiązany z czasownikiem, przybiera przedrostek, to w wyrazie złożonym występuje już inne zakończenie. Ale w dzisiejszej i dawniejszej dobie rozwoju języka możemy jednak wskazać formy, złożone jedynie z rdzenia i przedrostka, a więc: podgardle i pod gardło, podhacze i podhak (w gwarze wodniaków), przedgodzie i przedgody, przedpiekle i przedpiekło, zabrzeże i Zabrzeg, zakącie (zakątek) i zakąt, zanadrze i zanadro (u ludu i zdrobnienie: zanaderko) i t. p. Wreszcie, polszczyzna obejmuje spory lik takich nienormalnych złożeń, jako form wyłącznych, wobec czego typy prof. Doroszewskiego (przedpokój i przedświt) nie są zgoła odosobnione. Oto przykłady: poplon, przedsmak, przygarść, przeddzień (wilja dnia, fr. veille; lud. „przedednie" ma inne znaczenie: pora przed świtaniem), zagranica (wyparła „zagranicze", ale ostało się „pogranicze"), zaświat (y) i t. p. Co do „przedpokoju", to Linde zamieszcza, jako oboczną, ale wyszłą z użycia formę przedpokoje — pomijając zaś „przedświt", podaje przymiotnik „przedświtny". Można wątpić, czy ów drugi wyraz utworzył Krasiński, skoro w mowie ludowej istnieje wyrażenie „w przedświty". Zaznaczyć przytem należy,

158

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

że w niektórych złożeniach podobnego rodzaju rdzeń nie ulega żadnej zmianie (np. zamorze lub zapole), w innych znowu występują formy skrócone (powódź, ubocz, ustroń, miasta Międzyrzec lub Zamość, ulica Podwal i t. p.). W świetle tedy powyższych faktów nazwa „zakraj“ (zam. zakraje) nie powinna być poczytywana za rażącą. I jeszcze jedno. Linde przytacza analogiczną postać podkraj, coprawda poetycką, objaśniając „kraina, prowincja" i popierając ją taką cytatą z literatury XVIII-go wieku: „Libityno! ty, co królestwo twe rozciągasz w podkraju księżyca".

B. Ślaski.

\*

Rozporządzam obecnie pewnym materjałem historycznym, łaskawie mi użyczonym przez p. H. Domańską, który pozwala trochę sprecyzować zagadnienie — słowotwórczo interesujące — formacyj typu zakra) w języku polskim.

Najpierw co do niektórych wyrazów przytoczonych przez p. Ślaskiego. Wyrazu przedsmak niema u Lindego; jest to zapewne nowszej daty przekład z niemieckiego Vorschmack (por. Nachscbmack). Zagranica jest formacją wtórną, dotworzoną jako forma mianownika do zagranicą, potraktowanego jako jeden wyraz.

Wśród wyrazów tworzonych dzisiaj z przedrostka i rdzenia oddzielną pozycję zajmują formacje typu przedbieg. Są to formacje analogiczne. Czasownik przedbiegać wprawdzie nie istnieje, ale istnieją wyrazy zabieg, wybieg, przebieg, które ułatwiły powstanie przedbiegowi. Można zauważyć, że w dzisiejszym języku sportowym częste są formacje rdzenne odczasownikowe, jak wyczyn, unik, wymyk, przewlek, podchwyt, i podobne, ale powstałe już przez analogję, jak podmyk (niema czasownika podmykać) i wspomniany przedbieg.

Zasługują na rozpatrzenie historycznie rzadkie formacje złożone z przedrostka i rdzenia rzeczownikowego, na których powstawanie żadne czynniki analogiczne, w rodzaju objaśnionych wyżej, nie wpływały.

Są to zanotowane u Lindego i w Słownikach Warszawskim i Wileńskim:

naziom ‘powierzchnia gruntu’, odziom ‘coś w rodzaju pnia’ (odziomki sosen spotykamy u Żeromskiego), odlud ‘miejsce od ludzi oddalone’, pobok ‘boczna granica’, podkraj ‘okolica, prowincja’ (cytuje to i p. Ślaski), podziem — u Wyspiańskiego w znaczeniu ‘podziemia’, pościan ‘cień’ (zdarza się w gwarach), potraw ‘siano jesienne’: „gdy po zebranym pierwszym sianie podrósłszy nieco trawy znowu skoszą" (Linde, cytata z Kluka), poziom, przedlas ‘miejsce przed lasem’ (niem. Vorwald), przedmur (nm. Vormauer), przedświat ‘to, co istnieje przed albo poza światem naszym’ (Słown. Warsz.), przedświt, przedwóz ‘przednia część wozu armat

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

159

niego’ (nazwa techniczna, zapewne germanizm), przysłon ‘miejsce przed przybytkiem świętym’ (Słown. Wil.), zabrzeg ‘powierzchnia zawarta między brzegiem rzeki a wyższym gruntem, do którego zalew dochodzić może’, np. „w przykrych Zabrzegach zakradłszy się“ — (Twardowski), zakąt ‘miejsce ustronne’ — (Linde), zastół ‘wyższe miejsce za stołem’, zaświat ‘kraina zaświatowa’ (Krasiński, Różycki, Dąbrowski, Orkan, Żeromski).

Zwróćmy uwagę na sposób powstania i znaczenie przytoczonych formacyj: prawie wszystkie one powstały z wyrażenia składającego się z przyimka i jakiejś formy przypadkowej rzeczownika: więc np. na określenie miejsca za stołem utworzono nazwę zastół, dla miejsca za brzegiem — zabrzeg, przy sieni — przysłon, pod ziemią — podziem i t. d.

Widoczna tu jest znamienna cecha znaczeniowa wszystkich tych formacyj: oto wyraz zastół oznaczał ‘miejsce za stołem’, a nie odmianę stołu, zabrzeg — to ‘miejsce za brzegiem’, a nie jakiś szczególny brzeg, leżący za czemś, przysłon — to nie jest sień leżąca przy czemś, tylko coś leżącego przy sieni i t. d. A więc w tem złożu slowotwórczem, jakie stanowią formacje prefiks + rdzeń rzeczownikowy, niema nazw znaczących jakąś odmianę przedmiotu odpowiadającego owemu rdzennemu rzeczownikowi. Jak widać zatem, charakter znaczeniowy tych formacyj był odmienny od charakteru złożeń właściwych, składających się z dwóch rzeczowników: bo np. parowóz jest właśnie zasadniczo pewną odmianą wozu, mianowicie wozem parowym.

Termin zakraj uchyla się pod względem znaczeniowym od omówionego typu zastół, bo zakraj nie ma znaczyć czegoś leżącego za krajem (por. miejsce za stołem — zastół), lecz właśnie kraj leżący za czemś. W języku niemieckim Hinterland jest normalne: ta nazwa oznacza kraj — Land, leżący ztyłu — hinter. W języku polskim natomiast takie stosunki znaczeniowe panują tylko w złożeniach właściwych (parowóz — wóz parowy). Dlatego też dochodzimy do stwierdzenia, że utworzenie wyrazu zakraj dla oddania niemieckiego Hinterlandu nosi na sobie wyraźny ślad obcego wpływu.

Można stąd wyciągać różne konsekwencje, ale fakt jest niewątpliwy. Nawet mimo istnienia odpowiedników typu zastół, które są zresztą tylko pozornie identyczne, wyraz zakraj nie wydaje mi się nazwą bardzo szczęśliwą, zresztą przekonałem się, że wiele osób odrazu, choć nie uświadamiając sobie, dlaczego, odczuwa tę nazwę jako rażącą. Ta reakcja mówiących ma także wartość pewnego dokumentu.

Zresztą można mieć tylko wdzięczność dla p. Ślaskiego za interesujący materjał słowotwórczy przez niego wybrany. Rozważanie materjału językowego jest jedyną drogą prowadzącą do zorjentowania się

160

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

w niewidocznych a jednak istotnych czynnikach rządzących t. zw. życiem językowem.

Wyrazy podgardło, przedpiekło, przedgody stanowią „pozycję" p. Ślaskiego (podhak, nie wiem dokładnie, co znaczy): może są one naturalnemi objawami ścierania się granic słowotwórczych.

W. Doroszewski.

P. S. Tak samo zewnętrznie, jak zakraj, zbudowany jest wyraz zaświat. Wyrazu tego nie zna Linde, który notuje jednak zaświatowy. Możliwe, że dopiero z tego przymiotnika wydobyto zaświat, który mógł mieć pierwotne znaczenie ‘tego, co jest za światem’ (por. wyżej charakterystyczne objaśnienie wyrazu przedświat w Słown. Warsz.).

Jawnemi germanizmami są terminy gramatyczne nagłos, wygłos, śród- głos, tłumaczone z niem. Anlaut, Auslaut, Inlaut.

1. O skład apteczny.

Z powodu uwag p. B. Ślaskiego w № 7-mym Poradnika piszą „Wiadomości Farmaceutyczne":

„Pogląd p. Śląskiego wyrażony w Poradniku wymaga pewnych komentarzy.

Składy materjałów aptecznych powstały w wieku XIX-tym i zakres ich działania został uregulowany ustawą z r. 1844. Składy te były pomyślane jako składy hurtowe, co uwydatniło się w ich nazwie — składy materjałów aptecznych, oraz w zakresie ich działania (minimalne ilości materjałów, które wolno było sprzedawać). Nazwę tę, skróconą do wyrazów „skład apteczny", przejęły jure caduco detaliczne sklepy, które sprzedają farby, galanterję oraz środki lecznicze i które, nie posiadając do tego żadnych uprawnień, chcą przekształcić się na apteki 2-go rzędu. Nazwa „skład apteczny" została ukuta dla celów Konkurencyjnych; ma ona upozorować, że „skład apteczny" jest przedsiębiorstwem poważniejszem od apteki, gdyż zaopatrującem nawet („skład") apteki („apteczny") w leki. Jest to, ma się rozumieć, niezgodne z rzeczywistością, gdyż ani „skład apteczny" nie jest składem towarów, ani nie zaopatruje aptek w towary. Nasze zapatrywania na tę sprawę nie są bynajmniej oparte na jakichś przesłankach, podyktowanych — jak chcą niektórzy — względami konkurencyjnemi. Reprezentują je również władze, czego wyrazem jest art. 7} projektu ustawy aptekarskiej, mający brzmienie następujące: Oznaczanie jakichkolwiek zakładów handlowych nazwami „skład apteczny", „skład materjałów aptecznych" i t. p. jest wzbronione.

To zapewne położy kres składowi aptecznemu. Ale co wtedy zostanie? — drogerja? Konieczną jest rzeczą, aby czynniki zainteresowane uzgodniły między sobą zawczasu nazwę, nie pozostawiając jej doraźnemu rozstrzygnięciu jakiego rozporządzenia urzędowego.

Na marginesie tej sprawy niech mi wolno będzie zwrócić uwagę na pewną niewłaściwość językową, związaną z aptekarstwem. Idzie tu o nazywanie preparatów, wytwarzanych przez fabryki polskie — po niemiecku (gdybyż chociaż do łacinie!).

Przykłady: Asthmin (firmy Motor), Jodimin (firmy Spiess), Panacrin (firmy Bukowski) i inne. I paradoks: tyle przecie istnieje prepara-

1932, z. 9/10 PORADNIK JĘZYKOWY 161

tów obcych, których nazwy ogół pourabiał sobie polskie z końcówką ina, yna, a tu wyrobom własnym daje się nazwy niemieckie! Nietaktowi temu położyć trzeba kres, Wspomniane nazwy brzmieć powinny: astmina, jodymina, panakryna.

Rz.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Czy poprawne jest używane w Warszawie wyrażenie zagabnąć = zagadnąć?

(S. W., Kraków)

(Rz) Zupełnie poprawne, acz mniej wykwintne. W staropolszczyźnie gabać było terminem sądowym — oskarżać, gabacz — oskarżyciel. Ponieważ kojarzyło się to z pewnego rodzaju nieprzyjaznem występowaniem, z napastliwością, w stosunku do osoby oskarżonej, więc zczasem wyraz, szczególnie w formie nagabywać, nabrał znaczenia natręctwa, zaczepności. Samo zagabnąć też ma odcień małej elegancji: jest to zwrócenie się do kogoś słowem czy gestem niespodziewanie, znienacka, niemal zaczepka. Wyraz czysto polski, znajdujący się, według Brücknera w pokrewieństwie i z łacińskiem habere, i z niemieckiem geben.

1. Nienawidzieć czy nienawidzić?

(K. Z., Warszawa)

(Rz) Są obie formy w użyciu. Uciera się powoli druga i ją też tylko notuje ostatnie wydanie słowniczka Akademji, mimo, że Brückner uważa formę tę za „mylną".

1. Bób nazywa się w Warszawie bober. Czy to prowincjonalizm?'

(Rz) Właściwą formą jest bób (łac. faba), wyraz ogólnosłowiański. Co

do form obocznych, to istnieje nie tylko bober, ale również bóber, bobr, bóbr. Takie popularne nazwy często są przekształcane w ustach ludu i od niego trafiają do miast, — wspomnijmy choćby o ziemniakach. W Warszawie, istotnie, w kuchennem życiu panuje bober, tak jak np. w Krakowskiem pęcak, różniący się od książkowego pęczaku. Książkową formą i w Warszawie jest bób. Że to nie wytwór ostatnich czasów, mamy dowód w przysłowiu z bobrem po Pociejowie chodzi.

1. Co jest poprawniejsze: obznajmić czy obznajomić?

(H. S., Warszawa)

(Rz) Obie formy są poprawne. Obznajomić pochodzi od przymiotnika znajomy wprost, obznajmić zaś od znamy, przekształconego skut-

162

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

kiem kontaminacji w znajmy. Obznajmić jest bodaj częstsze. Oba czasowniki znaczą tyle, co obeznać.

1. Przyjść do siebie w znaczeniu otrzeźwieć i przyjść do tego

w zdaniu: skąd ja do tego przychodzę, żebym miał wysłuchiwać takich zarzutów! — to germanizmy?

(H. S., Warszawa)

(Rz) Pierwsze jest szczerze polskie, choć może kiedy i wzorowane na obcem. Słownik Warsz. cytuje to wyrażenie ze Skargi, z Troca, a więc z XVII i XVIII wieku. Inaczej drugie: przyjść do przekonania, do wniosku — dobre; ale w przytoczonem zdaniu skąd ja do tego przychodzę, żeby..., t. j. bez objaśniającego rzeczownika, czuć niemieckie dazukommen.

1. Dlaczego poszlaka, skoro mamy szlak?

(L. P., Warszawa)

(Rz) A czyż nie istnieje oznaka mimo, że mamy znak? Wyrazy tworzą się nie według zgóry przepisanych szablonów; analogja jest wprawdzie czynnikiem upodabniającym, ale rozstrzygającym zawsze nie jest.

1. Czy poprawny jest wyraz posłanka?

(K. L., Warszawa)

(Rz) Oczywiście, poprawny, — ale Pan chciał zapewne zapytać, czy słusznie wiążemy go z posłem? Jest to rodzaj żeński do posłaniec (właściwie do nieistniejącego posłanek), ale ponieważ staropolskie odmiany posełka, posełkini, posełkinia z różnych powodów nie utrzymały się (— oczywiście, nie było wtedy mowy o posełkach w dzisiejszem znaczeniu —) a z drugiej strony najbliższa posła poślica jest niemożliwa, więc zaczęliśmy wiązać z posłem posłankę, — i to, bodaj, się utrze.

1. Udany czy udały? Załączam 12 wycinków z „I. K. C.“, w których oba te imiesłowy walczą z sobą o lepsze.

(156/161 W. N., Katowice)

(Rz) Walczą nietylko we wskazanem piśmie, walczą i gdzieindziej, bo forma to nieustalona. Całą historję ma poza sobą ten wyraz. Najwyraźniej tę sprawę postawił przed trzydziestu laty Krasnowolski: udany źle, bo to imiesłów od udawać = nieszczery, nieprawdziwy; udały źle, bo takie imiesłowy (przymiotniki) tworzą się od słów podmiotowych dokonanych, oznaczających przejście w nowy jakiś stan: zgniły, zżółkły 1) i t. d., nie tworzą się zaś od słów zwrot- \*)

1) Nie koniecznie: mamy zamieszkały, bywały, zapamiętały i inne, w których niema przejścia w inny stan.

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

163

nych 2) ; udatny źle, bo to oznacza składny, zręczny; przychodzi tedy do wniosku bardzo niepraktycznego, że lepiej zrezygnować z wyrazu i mówić ten, który się udał. Rady nie usłuchano i piszą ludzie, jak chcą: w Królestwie przeważnie udany, gdzieindziej częściej udały. Charakterystyczną jest rzeczą, że niemal wszyscy autorowie nowszych podręczników poprawności (a nawet i ostatni słowniczek Akademji) wyraz ten dyskretnie pomijają; snadź ambarasuje on nie tylko Panią. Słownik Warszawski formę udały uważa za gwarową. Jakież z tego wszystkiego wyjście? Niech każdy używa takiej formy, do jakiej przywykł, i niech się nie gorszy tem, że kto inny używa innej.

1. Pani Kryńska-Polakiewiczowa w ostatnim zeszycie uznała za błędne wyrażenie: za przybyciem do domu... Podobne wyrażenia znajdujemy przecie u najlepszych pisarzy (Sienkiewicz: karawany płacą za powrotem..., — Szajnocha: wywabić go, aby mu za powrotem wzuć kajdany).

(Rz) Autorce nie o to szło i nie nazwała tego błędem; w artykule powiedziano, że zwrot taki niejednego będzie raził. A razi on napuszonością: czyż kto w codziennym języku rozmownym powie: za przybyciem do domu, zjadłem obiad?

1. Dopełniacz ócz — oczu — oczów?

(Rz) Najczęściej używamy dawnej podwójnej liczby oczu, bez względu na ilość. Dobra jest jednak i forma oczów np. w zdaniu tysiące oczów na to patrzyły. Ócz — to rzadka forma książkowa, nieużywana w mowie potocznej.

1. Niedorozwinięty, niedowartościowy — czy to poprawne? Wyrazy te przepełniają wszystkie dzieła pedagogiczne.

(Rz) Jeżeli może być obiad niedojedzony, czasza niedopita, to dlaczegoż ma być złem dziecko niedorozwinięte? Wysuwany tu przez krytyków motyw pewnego niedostrojenia się wzajemnego dwu przedrostków rozstrzygającym nie jest, bo to samo roz używane bywa i przy słowach trwania (rozwija się, rozkwita). Ale mimo to wyraz dla swojej złożonej budowy najfortunniejszy nie jest. Toteż w stylu staranniejszym możemy takie dziecko nazwać słabo czy małorozwiniętem; jeżeli jednak wyraz potrzebny jest psychologom jako termin zawodowy — a o to tu najczęściej chodzi — to herezją językową nie jest.

Zupełnie co innego z drugim wyrazem, o który Pani pyta. Co to ma być niedowartościowy? — czy niedoceniony, czy może

2) Nie koniecznie: rozpaść się, zestarzeć się dają rozpadły, zestarzały.

164

PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z; 9/10

o wątpliwej wartości? W pierwszym wypadku musiałby mieć tasiemcowe brzmienie niedowartościowany, w drugim byłby wogóle wyskokiem, bo tymczasem żadnej niedowartości niema. A może źródła, na które Pani się powołuje, i ją wynalazły?

1. Marazm — od czego to pochodzi i czy to jest wyraz literacki? Na Śląsku istnieje wyraz maras i znaczy tyle co brud, błoto.

(Rz) Nic, proszę Pani, wspólnego ze sobą te wyrazy nie mają. Marazm — pochodzi z greckiego, znaczy uwiąd, wycieńczenie. Maras, wyraz znany i w staropolszczyźnie — to bioto, bagno grząskie, pochodzi z niemieckiego Morast.

1. Jak się śmiejemy ha ha ha czy cha cha cha? Mówimy acha! czy aha? Pewna gramatyka podaje, że psy szczekają chau - chau.

(Rz) Takich dźwiękonaśladowczych wyrazów z natury rzeczy dokładnie oddać nie można. Utarła się pisownia ach, ha, aha, och, cha - cha - cha (może w związku z chichotem, bo raczej oczekiwaćby można ha- ha - ha), hau - hau (haukać, hawkać to narzeczowo szczekać).

1. Zamiast nazwy kraju Włochy stale niemal spotykamy od jakiegoś czasu w gazetach Italja. Skąd się to wzięło?

(S. W., Warszawa)

(Rz) Cała ta sprawa ma posmak trochę niesympatyczny. W swoim czasie członek poselstwa włoskiego, dr. Menotti-Corvi, człowiek zresztą szczerze nam przyjazny, wszczął akcję — zdaje się prywatną — między niektórymi wydawcami gazet, aby ojczyznę jego nazywali w swych pismach Italją. I, oto, jedne pisma poszły tą drogą, inne nie; — wytworzył się zamęt.

Nie o sam fakt idzie: jeżeli istotnie Włochom na tem zależało, aby dać przewagę jednej z dwu istniejących u nas nazw tego kraju, to można było rzecz oprzeć na jakiejś akcji publicznej, nie zaś na prywatnych rozmowach jednostek.

Myśmy już dawno zapomnieli, co kryje się pod powłoką włoszczyzny: że dotyczyła ona jakiegoś plemienia celtyckiego, że przeszła do Słowian przez Niemców, że nie u wszystkich nich znaczy to samo i t. d., — nauczyliśmy się szanować Włochy i ich kulturę w tej właśnie szacie i nie zasłania nam ona treści; historyk musi dopiero tłumaczyć, czem to było niegdyś; nam wystarcza to, czem jest dziś. I naraz pragną nam usunąć z języka to, z czem zżyliśmy się od wieków. Cui bono? Byłby to zresztą precedens dość ryzykowny: z biegiem czasu i Niemcy mogłyby pretendować o zmianę nazwy na milszą im zapewne Dojczlandję, i Finlandja na Suomi, a zkolei i my prosićbyśmy mogli włoskich przyjaciół o zmianę ich Polonii na Polskę. Rozumiem, że przykłady to nieco drastyczne, — ale faktem jest, że zadaje się tu pewien gwałt językowi: nazwy

1932, z. 9/10 PORADNIK JĘZYKOWY 165

Italji i Italów utrwaliły się u nas w poezji i ściąganie ich z Parnasu na użytek codzienny razi. Możnaby się do tego zczasem przyzwyczaić, ale narazie co się dzieje? Ciż sami dziennikarze, którym kazano pisać o Italji, w rozmowach używają nazwy Wiochy — i powodują zamęt. Czy mogło iść o to drowi Corviemu? Oczywiście, nie tyle jego powinna była boleć głowa o taktowne przeprowadzenie tej sprawy, ile dziennikarzy, ich więc jest winą, że wytworzył się stan zgoła niepożądany. Ba, toć nam — o ile wiem — nie wyjaśniły nawet pisma, skąd pewnego ranka przyszło do tak radykalnego koziołka na ich łamach, — potraktowały społeczeństwo niby mutum pecus. Nie dziw, że opóźnią proces, któremu podjęły się patronować.

Rada nasza: dopóki w sposób poważny a godny sprawa załatwiona nie zostanie, nie poddawać się dyktaturze dzienników i, pozostawiwszy piękną Italję podnioślejszemu stylowi poezji, pozostać przy dawnej sympatycznej nam nazwie Włoch.

Jeżeli inicjatywa dra Corviego była w jakikolwiek sposób popierana przez czynniki rządzące — przez Ministerjum Spraw Zagranicznych — to radzibyśmy się o tem czegoś wyraźniejszego dowiedzieć.

1. Czy napis na wieńcu chlubom polskiego lotnictwa ma być niepoprawny, jako że rzekomo chluba nie ma liczby mnogiej?

(St. Dom., Skierniewice) (Rz) Zupełnie poprawny. Jest to znana figura stylistyczna: przeniesienie właściwości osoby na osobę. Słusznie Pan zaznacza, że przecie rodzice pociechami nazywają swe dzieci. Podpory społeczeństwa, sławy narodowe, cnoty chodzące, — ot, dalsze przykłady. Oczywiście, nieliczne tylko rzeczowniki się do tego nadają, — chluba jednak nadaje się zupełnie.

1. Dlaczego p. Rossowski w zeszycie październikowym, podawszy słuszne uwagi o miejscu zaimka się w zdaniu, sam pisze w swym artykule na str. 13 8-ej ...a że powtarza się to słówko często... i na str. 139-ej ...że stolica państwa mieści się...?

(St. Dom., Skierniewice) (Rz) Autor, jak sam zaznacza, nie miał na celu wyczerpania przedmiotu, — szło mu o zwrócenie uwagi na panoszenie się pewnej niewłaściwości stylowej we wskazanych przez niego okolicach kraju. Szykiem wyrazów rządzą w zdaniu i inne jeszcze czynniki, jak akcent logiczny, rytm i t. d. W przytoczonych urywkach idzie właśnie o akcent. Weźmy wyrazistszy przykład on się nas czepia, a nie ona i on nas się czepia, a nie was; w pierwszym wy-

166 PORADNIK JĘZYKOWY 1932, z. 9/10

padku się znalazło się za akcentowanem on, w drugim — za akcentowanem nas — i właśnie taka pozycja jest najczęściej najwłaściwsza dla tego zaimka. W przytoczonych w zapytaniu zdaniach p. Rossowskiego, właśnie akcentowane są wyrazy powtarza się i stolica — i dlatego szyk użyty przez niego należy uważać za właściwy.

1. Czy wyraz lista ma co wspólnego z listem?

(Z. P., Lublin)

(Rz) Nic wspólnego nie ma. List jest tym samym wyrazem, co liść, który do XVI wieku (a nawet i później) też miał postać list (tak, jak w listopadzie). Liste zaś to dawny niemiecki wyraz, który w tym języku rozwinął się później w Leiste (— listwa); w pierwotnej formie swej dał on początek i romańskim wyrazom la liste, la lista i t. d.

1. Które brzmienie jest poprawniejsze: sztora czy stora?

(J. Kowalski, Wilno)

(Rz) Jest to wyraz francuski le store, pochodzi z łaciny. Właściwszą jest więc wymowa stora, zmieniona częściowo pod wpływem niemczyzny na sztorę.

1. Czy jest poprawny wyraz imacz, używany przez władze skarbowe na oznaczenie funkcjonarjusza kontrolującego przestępstwa skarbowe (przemyt, pędzenie alkoholu i t. d.).

(R. Za — ski)

(Rz) Stary polski wyraz; Słown. Warsz. cytuje go ze Świętosława z Wocieszyna, a więc z połowy XV-go wieku, w znaczeniu ten, co pojmał.

1. W odpowiedziach październikowego numeru „Poradnika" uderzyły mię dwa szczegóły: i) czy prawidłowy jest dopełniacz wysep? 2) powiedziano tam, że przyimek ku nieznany jest chłopu; tymczasem lud formę tę zna choćby w zwrocie k’sobie albo chłopak ma się ku niej.

(S. W., Warszawa)

(Rz) 1) Postać wysep jest zupełnie prawidłowa; użyłem jej w odpowiedzi dla rytmu, gdyż styl polski nie lubi kończyć zdań w sposób, w jaki mi tam zakończyć wypadło: pas wysp; lepsze są zakończenia paroksytonowe. 2) Ma Pan zupełną słuszność: wyraziłem się nieostrożnie; nie chciałem powiedzieć, że lud zupełnie przyimka tego nie zna, boć temu przeczy tak teraźniejszość, jak i przeszłość (gwoli, ktemu, kmyśli, grzeczny); szło mi o to, że rzadszy jest ten przyimek w ustach chłopa, niż u inteligenta; takie np. ku zachodowi — to forma nie ludowa.

1932, z. 9/10

167

PORADNIK JĘZYKOWY

1. Szepce, druzgoce, czy szepcze, druzgocze?

(Tad. Kow., Warszawa)

(Rz) Przyrostkiem osnowy teraźniejszości jest w tych wyrazach je (Kryński, § 324). Dał on z ostatnią spółgłoską osnowy słownej (t) — c, skąd formy depce, szepce, kłopoce. Z biegiem czasu jednak nastąpiło tu upodobnienie do typów chłostać/chłoszczę, płakać/płaczę, i t. d. — i dzisiaj mamy narówni depcę i depczę, druzgocę i druzgoczę, drugie postaci nawet częstsze. Robota upodobnieniowa idzie dalej: dziś słyszymy już formy kłopotam się, zdruzgotam — formy, oczywiście, w danem stadjum rozwoju języka, niepoprawne.

1. Dlaczego w tysiącu egzemplarzy ale w stu egzemplarzach?

(Żet, Warszawa)

(Rz) Liczebniki łączymy z określanemi przez nie przedmiotami w dwojaki sposób: składnią zgody i składnią rządu; do pierwszej kategorji należą 1, 2, 3, 4 i te, które kończą się na 2, 3, 4, do drugiej wszystkie inne. Mamy tedy cztery beczki, sto dwa funty, dwieście jeden złotych, pięćset dziesięć książek; pierwsze zachowują się, jak przymiotniki, drugie, jak rzeczowniki z dopełnieniami w 2-gim przypadku. Do tej drugiej kategorji należą tysiąc egzemplarzy i sto egzemplarzy. Ale ta wspólność się zrywa, gdy zaczniemy je przypadkować razem z liczonemi przedmiotami. Tysiąc, miljon, miljard składnię rządu utrzymują stałe: mamy tysiąc egzemplarzy, tysiąca egzemplarzy, w tysiącu egzemplarzy, — wszystkie inne utrzymują ją tylko w mianowniku {stu żołnierzy, dwieście sześć beczek), w innych przypadkach przechodzą na składnię zgody {pięciu beczek, stu siedmiu beczkom, w stu egzemplarzach). Dzieje się to oczywiście dlatego, że inaczej odmiana byłaby niewyraźna a nawet niemożliwa: wszystkie przypadki brzmiałyby np. stu żołnierzy.

Z POWODU PROJEKTOWANYCH ZMIAN PISOWNI.

Wydane przez Akademję Umiejętności nowe przepisy pisowniowe wywołały pewne poruszenie opinji publicznej, które znalazło wyraz w dość licznych artykułach pism codziennych poświęconych tej sprawie. Coprawda, podłoże tego „ruchu"' ma dotychczas charakter głównie ekonomiczny, bo poszło tu o konsekwencje natury pieniężnej, jakie nowe przepisy pociągają za sobą dla wydawców, ale dobrze, że choć przy takiej sposobności sprawy poczęści naukowe dostały się na szpalty prasy codziennej. Dlatego też notujemy kilka artykułów na temat nowego projektu ortograficznego, jakie nam nadesłali niektórzy czytelnicy. Stosunkowo najobszerniejszy umieszczony został w Kurjerze Warszawskim z dnia

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

168

5.XII.1932 r. p. t. Praktyczne następstwa reform pisowni z podpisem Omikron (szkoda, że w takich wypadkach piszący osłaniają się pseudonimami). Nawiązując do znanego już z prasy protestu księgarzy, autor stwierdza, że „opinja musi raczej stanąć po stronie nakładców i poprzeć ich praktyczne argumenty\*', podkreśla, że „częste zmiany są wrogiem poprawnej pisowni" i wkońcu wypowiada się ujemnie o niektórych zmianach ortograficznych uznanych teoretycznie za pożądane w memorjale Towarzystwa Wydawców. Z pism warszawskich znajdujemy jeszcze dwukrotne wzmianki w Expressie Porannym (z dn. 1 i 2-go grudnia 1932 r.), artykuł w ABC z dn. 1 grudnia 1932 r. p. t. Hocki - klocki z ortografją i komunikat w Polsce Zbrojnej z dn. 1 grudnia 1932 r. p. t. Walka wydawców z Akadem ją Umiejętności o zmianę pisowni polskiej (właściwy tytuł stanowią cztery ostatnie wyrazy podane większym drukiem). Z pism krakowskich artykuł-komunikat p. t. O pięcioletnie moratorium językowe umieścił Głos Narodu z dn. 2 grudnia 1932 r. i ironiczne uwagi na temat listu wydawców p. t. „ščeně ščeka“ czy „szczenię szczeka“ — Ilustrowany Kurjer (oryginalnie Kuryer) Codzienny z dn. 3 grudnia 1932 r. Wszystkie wymienione artykuły, z wyjątkiem ostatniego, popierają wyraźnie stanowisko wydawców lub szczegółowo informują o ich postulatach.

Jak zwykle w dyskusji prasowej, nie obeszło się bez nieporozumień (np. żądanie pisania wkońcu albo zawsze razem, albo zawsze rozdzielnie).

Do samej sprawy nowego projektu powrócimy w jednym z najbliższych numerów Poradnika, oświetlając ją od strony ściśle rzeczowej.

W. D.

P. S. Od dwu tygodni ilość podobnych artykułów znacznie wzrosła.

Z GWARY DZIENNIKARSKIEJ.

W prawdziwym kłopocie znajduje się redakcja w stosunku do łaskawych Czytelników, którzy całemi naręczami przysyłają jej wszelakie zielsko językowe, zbierane z płodnych niw dziennikarstwa: niepodobna tego wszystkiego drukować, raz, że powtarzałoby się w kółko to samo, powtóre, niewykonalne to jest technicznie: trzebaby było kilkakroć powiększyć rozmiary zeszytów. To też melancholijnie zmuszeni jesteśmy wcielać zbiory do redakcyjnych zielników, od czasu do czasu tylko rzucając próbki.

Ot, kilka wzorków ze zbioru p. sędziego Atanazego Bardzkiego

1932, z. 9/10 PORADNIK JĘZYKOWY 169

(— dotyczą one jednego z naczelnych organów prasy warszawskiej—): Rozeźlam się i zowę szofera (wpadam w złość i przywołuję szofera). Niebezpieczeństwo zatargu bardzo wkrótce (rychłego zatargu).

Każdy ma do czynienia z jakimkolwiek obrotem czyli odbioru lub wypłaty (...z jakimś obrotem: odbiorem czy wypłatą).

Usiłowania stanięcia przed sądem (zapewne stawienia się, a może żądanie przesłuchania przez sąd).

Artykuł ma odpowiedzenie w tytule (?).

Nastawili się niechętnie wobec autora (wprost: niechętnie go przyjęli). Dokonał defraudawstwa na szkodę wójtowstwa (defraudacji, wójtostwa). Liga decyduje o losie i nielosie państw (bardzo niezręczne upodobnienie do doli i niedoli).

Ucierpiał pewną porażkę (odniósł — h. gelitten).

Tu nastąpia (następuje) dezorjentacja.

Ciekawą uwagę przysyła nam p. prof. J. J. Boguski o „bezcennym dla nas dokumencie, Traktacie Wersalskim". Oto, przewertowawszy ten cenny dokument w urzędowym przekładzie polskim, sz. profesor ani jednego słówka nie znalazł o Lidze Narodów; wszędzie tam jest mowa o Związku Narodów, podobnie jak w innych językach Bund, Svaz, Société i t. d. Nie znieśli takiego prostactwa dziennikarze polscy i wnet przerobili Związek na Ligę. „Byłoby rzeczą bardzo ciekawą dowiedzieć się, jaką drogą Związek zamienił się na Ligę", kończy prof. Boguski; istotnie — ciekawe.

A teraz nieco błyskotek obcojęzykowych z mojego plonu:

Moralitet powinien wypływać... (ujęcie moralne sprawy).

Insularystyczni Brytyjczycy (Anglicy wyspiarze).

Jak wobec tego wygląda emarcyjacja? (sądzę, że przed zadaniem takiego pytania powinienby autor powiedzieć, co to takiego jest; że nie emancypacja, to widać z tekstu).

Infantylne formy myślenia (dziecinne).

Ewentualni Marsyjczycy (mają to być przypuszczalni mieszkańcy Marsa, t. zw. dotąd Marsjanie, ale czy warto dla tych niepewnych istot już nazwy na zapas tworzyć?).

Wziął udział w inhumacji zwłok (inaczej, poszedł na pogrzeb).

Rząd otrzymał kongratulacje — (widocznie jakieś wymowniejsze gratulacje).

Rekordwomanka — (wdzięczny twór...).

Za cenę volumenu exportu duńskiego (! — tak pisze po polsku poczytny dziennik polski).

170

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

Państwa limitrofowe (t. j. np. my, Litwa, Łotwa względem Rosji). Rozum w sensie panludzkim (— a nie z humoreski to wyjątek—). Słyszałem Tad. Zielińskiego prelegującego po italsku (tak się wyraża jeden z naczelnych publicystów polskich).

Inwazja Belgji przez Niemcy (taką konstrukcję mógłby mieć tylko polski najazd nie inwazja; ale dobrze mu tak: poco polski?). Przedsiębiorstwa o charakterze monopolicznym (tej odmiany monopolowego jeszcze nie było, a przecież to gorsze nawet od monopolistycznego!).

Wydział okultystyczny szpitala — (Papus? — nie, to wydział oczny oftalmiczny lub okulistyczny, chciano powiedzieć).

Areszt prewentywny (znów ulepszenie, zamiast prewencyjny, zapobiegawczy).

Krążownik 1o tysiąc-tonnowy (tak „wyrabia" liczebniki porządkowe szanujący się dziennikarz).

Podarunek złożył jej benefaktor (dobrodziej).

I jeszcze jeden ulepszony przymiotnik z teki p. Kwiatkowskiego: finitywne załatwienie (dotąd mieliśmy zaledwie definitywny, finalny, finishowy — zamiast pospolitych końcowy, ostateczny; będzie większy wybór).

Na zakończenie perełki stylu, znalezione przez niestrudznego poławiacza pereł, pana prof. Króla:

„F. Goetel znajduje się dzisiaj na linji przezwyciężania tworzywa, narzuconego mu przez przypadek wojenny".

(Znany krytyk warszawski).

„Gdy kondukt pogrzebowy stanął u wrót cmentarza, koledzy zmarłego wzięli trumnę na barki i ponieśli do grobu zwłoki nieboszczyka", — (jakgdyby szło o dwie osoby). (Z poczytnego dziennika).

Rz.

POKŁOSIE.

O języku polskiego przekładu „Górskiego wieńca".1)

O języku polskiego przekładu „Górskiego wieńca" pisał w Poradniku (1932, str. 100/101) prof. К. Król; zbyt się jednak względnie, zdaniem mojem, obszedł z przekładem; chcę tu uzupełnić szereg wskazanych przez niego uchybień. \*)

\*) P. P. Njegoš: Górski wieniec... Przełożył... Henryk Batowski. Warszawa, 1932. Dom Książki Polskiej.

1932, z. 9/10

PORADNIK JĘZYKOWY

171

Niewłaściwości stylistyczne i niezręczne zwroty spotykamy już we wstępie, pochodzącym od tłumacza: str. 7: „Już z początkiem XVII w. pojawiają się władykowie cetyńscy, jako sojusznicy Piotra Wielkiego'1 (zam. „występują... jako"); str. 7: „Gdy następstwo w godności biskupiej spadło na niego, wykształcenie i t. d.“ — raczej: „Gdy godność biskupia zkolei przypadła jemu lub t. p.“); str. 14: „...to wskazuje na coraz bardziej zwiększające się niebezpieczeństwo, jakiem grozi dla serbskości Czarnogóry przebywanie i t. d.“ (zam. „jakiem grozi serbskości Czarnogóry i t. d.“); podobnie str. 11/12: „Chodziło mu przedewszystkiem o służbę dla idei patrjotyzmu serbskiego" (zam. „o służbę, służenie idei patrjotyzmu serbskiego").

Język samego przekładu, naogół poprawnego, nie jest jednak wolny od skaz. Przytaczam ważniejsze uchybienia: w. 1572: „pusto było i pozamykano"; dziwnie jakoś brzmi w. 981: „ściąć je trzeba kwiatowi młodości"; w. 1739: „od dnia Wita grozy (gen. subj.?) stale żywisz wrony it. d.“ (zam. „od dnia Wita", „od dnia Witowego"); w. 1725: „samopały dokoła cię grzmiały" (zam. „wokół ciebie grzmiały samopały"); w. 1799/1800: „choć lennikiem Turków być musiałeś, / znowu przecież jesteś naszą chlubą" (zam. „choć — to jednak, mimo to"). Parę niejasności wywołało zbyt częste, a niezawsze trafne posługiwanie się formami zaimka ten, t. j. wyrażenia typu: w. 518/19: „Niech się skrupią te sny twe na Turkach,/mnie zaś zimno robi się od tego" (od czego?). Uderzają wyrażenia, w których „zaś" umieścił tłumacz na trzeciem miejscu lub jeszcze dalej, t. j. wyrażenia typu: w. 1443: „Ten, jak brata, mnie zaś podejmował" (w ten sposób często tłumacz pokonywał trudności rytmiczne).

Drobniejszych niewłaściwości i niezręczności w wyrażaniu myśli mógłbym przytoczyć więcej, ale i te, które zacytowałem, wystarczą, by stwierdzić, iż język przekładu niezawsze jest poprawny; świadczą one, iż tłumacz językowemu wykończeniu przekładu zbyt wiele uwagi nie poświęcił.

Krótkiej wzmianki wymagają jeszcze dwa wyrazy, których użył p. Batowski, „knez" i „wtok". O pierwszym z nich pisał p. Król: „Autor przekładu używa stale postaci knez (kneza, knezowi i t. d.) zamiast wprowadzonej przez J. I. Kraszewskiego kneź" (l. c. str. 101), ale jabym z tego tłumaczowi zarzutu nie czynił, gdyż wyraz knez przytacza p. Batowski w spisie wyrazów obcych na st. 155; nie jest to zatem forma „spolszczona", jak u Kraszewskiego, ale zachowany w przekładzie wyraz serbski na oznaczenie naczelnika szczepu. Życzliwie przez p. Króla przyjęty jako udatny nowotwór wyraz wtok (w. 195) = 'ujście rzeki’, nieznany Słownikowi Warszawskiemu, uznać muszę za zapożyczenie z języka

172

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

czeskiego, mimo, iż da się uzasadnić słowotwórczo. Źródłem zapożyczenia była znana Batowskiemu czeska recenzja O. Kolmana: Dwa české překlady Njegošowa „Horsképo věnce“ (Slavia VI), w której Kolman, omawiając właśnie w. 795, użył wyrazu wtok.

Lwów. J. Mierzwa.

NOWE KSIĄŻKI.

Książka p. Juljana Szweda, nauczyciela języka polskiego w Wilnie, p. t. „Mów poprawnie" (Wilno, 1931, str. 272) jest słownikiem poprawności, dającym przy każdym wyrazie sprostowania najczęstszych błędów językowych, jakie się w związku z tym wyrazem zdarzają; uwagi dotyczą i pisowni, i gramatyki, i składni, i frazeologji — słowem, wyczerpują cały materjał, przytem krótko, bez objaśnień. Główny nacisk położył autor na rusycyzmy, któremi upstrzony jest język kresów wschodnich, tak, iż słownik ma zabarwienie „regjonalne" i spotykamy się w nim ze sprostowaniami błędów, jakich istnienia Polacy z innych dzielnic nawet nie podejrzewają. Książka jest tedy b. pożyteczna; dlatego w dalszych wydaniach dobrzeby było wprowadzić pewne ulepszenia. Autor, jak widać, należy do obozu, „prawowiernych purystów", potępia tedy wiele form, daje wiele wskazówek, nad któremi, mimo, że może słuszne, życie przeszło już do porządku. Nie będę tego wszystkiego tu Wyliczał, bo to rzeczy ostatecznie chwiejne i zależne od osobistych upodobań. Ale właśnie dlatego, że chwiejne, obszedł się z niemi sz. autor zbyt prostolinijnie: „źle“, „mów tak, nie tak" — to określenia zbyt kategoryczne; lepiej tu było zaakcentować różnice zapatrywań i nie odsądzać od wartości tego, co gruntując się np. na zwyczaju językowym, odbiega od reguł autora. Ta kategoryczność zmniejszy bezwątpienia koło zadowolonych z książki. Prawda, autor ma pewne stopniowanie „błędów" w określeniach, ale używa go nader skąpo, tak, iż razi poniekąd brak perspektywy w ocenie uchybień. Umiar w „potępianiu", płynący ze zrozumienia czynników, wpływających na urabianie się żywego języka, — ujmy nawet prawowiernemu puryście nie przynosi.

Z rzeczy niebudzących już chyba wątpliwości, wartoby w słowniku sprostować:

1. Rzażka pisze się żażka, nie ma bowiem nic wspólnego z rzezaniem; to jest takie samo ż, jak w żegnać, żagiel, żołnierz (Säge, segnen, Segel, Soldner);
2. chlać ma czas teraźniejszy chlam, chlasz, nie zaś chleję;
3. barek (łódek), w boru, do lamusa, lepek, pociąg idzie, grać w tenisa — to formy zupełnie poprawne;

1932, z. 9,10 PORADNIK JĘZYKOWY

173

1. głąb ma dopełniacz głąba, głąbia to dopełniacz od obocznej formy głąbie (jak kłąbie, kłącze)-,

5 ) nie neurostenja tylko neurastenia, bo drugim członem wyrazu jest tu grecka astheneia.

Niemiłe wywiera wrażenie na czytelniku, że sz. autor pozwolił na okładce książki zabawić się składaczowi w modne usuwanie dużych liter na początku nazw czy zdań; lepiej pozostawić te wybryki kabaretom i szyldom drugorzędnych sklepów; książka, poświęcona kultowi mowy i pisma — terenem podobnych zabawek być nie powinna.

Mimo te usterki, książka odda prawdziwą korzyść szczególnie ludziom z kresów wschodnich, gdyż gdzieindziej nie znajdą oni sprostowania tylu - tylu rusycyzmów, które szpecą często język tamtejszy.

Rz.

RÓŻNE.

Dn. 25 listopada 1932 r. odbyło się w Pałacu Staszica uroczyste zebranie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które święciło XXV-tą rocznicę swego istnienia. Po przemówieniu Prezesa Towarzystwa, prof. W. Sierpińskiego, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. J. Jędrzejewicza i Prezesa Akademji Umiejętności, prof. Kostaneckiego, odbyło się wręczenie medalu pamiątkowego b. Prezesowi Towarzystwa, prof. К. Żórawskiemu. Odczyty naukowe wygłosili prof. prof. M. T. Huber i W. Tatarkiewicz, poczem dokonano otwarcia Muzeum Archeologicznego T. N. W. im. Erazma Majewskiego.

Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, godnemu spadkobiercy Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego krótki, przez przemoc urwany okres istnienia (1800—1832) zaznaczył się rozbudzeniem pracy także i na polu językowem, Redakcja Poradnika Językowego składa wyrazy hołdu i czci.

Wieczory odczytowo - dyskusyjne. Dn. 5 grudnia odbyło się walne posiedzenie Warszawskiego Koła T-stwa Miłośników Języka Polskiego. Poza sprawozdaniem rocznem i wyborem Zarządu, prof. dr. Doroszewski wygło

sił odczyt o wyrazach złożonych typu rdzeń + przedrostek (ten sam temat omawia profesor w bieżącym numerze Poradnika), dr. Kapliński zaś mówił o niektórych neologizmach na tle jednego z konkursów wyrazowych z ostatnich tygodni.

Dnia 7 grudnia na dyskusyjnym wieczorze naszego T-stwa wygłosiła drka Julja Wieleżyńska barwną pogadankę o rzeczownikach zbiorowych.

Wszystkie poruszone tematy spotkały się z gorącem przyjęciem przez licznie zebranych słuchaczy, (k).

Polonista zamknął drugi swój rocznik pięknym zeszytem poświęconym pamięci Wyspiańskiego. Oprócz kilku artykułów specjalnych o Wyspiańskim w nauczaniu języka, mamy tu dwie rozprawki ogólniejszego charakteru: Dwie Legendy dra T. Makowieckiego i Wyspiański-malarz dra J. Dürra. Zeszyt zdobi ładnie odbity portret własny poety (pastel).

W ostatnim 5-tym zeszycie Języka Polskiego znajdujemy m. i. objaśnienie ortografji wyrazu wychodztwo oraz przygodnie wypowiedziane uwagi o polskich przyrostkach przymiotnikowych ny/owy.

\* \*

Dnia 13.XII. 1932 odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb ś. p. prof. Kryńskiego. W licznych przemówieniach złożono wyraz czci dla zasług naukowych i pracy obywatelskiej i wychowawczej Zmarłego. Repre-

174

PORADNIK JĘZYKOWY

1932. z. 9/10

zentowane były następujące uniwersytety, instytucje naukowe i inne: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Lwowski, Akademja Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Towarzystwo Naukowe Lwowskie, Instytut popierania nauki — Kasa im. Mianowskiego, Stowarzyszenie b. wychowanków Szkoły Głównej, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Towarzystwo poprawności językowej, Redakcja Prac Filologicznych, Redakcja Poradnika Językowego.

\*

❖ \*

Prezesem T-stwa Poprawności Języka Polskiego obrany został na miejsce ś. p. prof. Kryńskiego — p. profesor Stanisław Szober.

SPROSTOWANIE.

W odpowiedzi 125-tej (str. 121 bieżącego rocznika) w wierszu 5-tym powinno być Micińskiego, nie Mickiewicza.

OD *REDAKCJI*

Obecnym numerem Poradnika zamykamy pierwszy rok jego istnienia pod kierunkiem nowego składu redakcyjnego. Nie możemy sami o sobie wydać sądu. Staraliśmy się być wierni naszym naukowym i ideowym założeniom. W dalszym ciągu w roku najbliższym dążyć będziemy w pracy do raz wytkniętych celów.

Język jest jedną z form działalności człowieka i z rozważań o języku nie można wyłączyć pojęcia normy i wartości. I norma, i wartość w języku mają charakter społeczny, bo język stanowi najistotniejszy czynnik łączności cywilizacyjnej między ludźmi.

Praca nad językiem jest pracą społeczno-kulturalną i tak naszą pracę rozumiemy.

Z wdzięcznością stwierdzamy, że wysiłki nasze w sferach kierujących życiem państwowem znalazły oddźwięk, którego wyrazem są zamieszczone poniżej odezwy urzędowe.

Komunikat w sprawie wydawnictwa:

p. t. Poradnik Językowy

Warszawa, dn. 28 listopada 1932 r., Nr. II — 9864/32

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwraca uwagę inspektorów, dyrekcyj, kierownictw i nauczycieli szkół wszelkich typów na wydawany, jako organ Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego, miesięcznik „Poradnik Językowy" i zachęca do jego poparcia.

1932, z. 9/10 PORADNIK JĘZYKOWY 175

„Poradnik" stoi na straży czystości i poprawności języka, zwalcza błędy, prowadzące do jego skażenia i szerzy kulturę języka ojczystego, wobec czego winien się znaleźć w bibljotece każdej szkoły zarówno ogólno-kształcącej, powszechnej lub średniej, jak i zawodowej.

Łaskawego poparcia naszemu pismu udzielili ponadto:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w okólniku do PP. Wojewodów i P. Komisarza Rządu m. st. Warszawy Nr. OL 64/1 z dn. 23.1v.32.

Z powołaniem się na ten okólnik, Urząd Wojewódzki Warszawski, Wydział Ogólny, — w okólniku własnym z dn. io.v.32. r. N. Org. VII-b do PP. Starostów Powiatowych, PP. Przewodniczących Wydziałów Powiatowych i PP. Prezydentów miast: Płocka, Włocławka i Żyrardowa.

I-szy Wiceminister Spraw Wojskowych w Dzienniku Rozkazów Nr. 5 z dn. 18.III.1932 przez zalecenie „Poradnika" do użytku dowództw, sztabów i urzędów wojskowych".

P. Minister Sprawiedliwości przez zalecenie sądom i prokuratorom — Okólnik Nr. 1642/Red/32 — korzystania z wskazówek językowych naszego Towarzystwa; również i z Komisją Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej znajdujemy się w stałym kontakcie.

P. Minister Spraw Zagranicznych przez rozesłanie okólnika do wszystkich placówek zagranicznych Rzeczypospolitej z informacją o naszem piśmie, —

P. Kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego w Dzienniku Urzędowym Kuratorjum Nr. 4 z dn. I.IV.32, —

P. Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza w Rozkazie-Awizo z dn. 14.III.32 r.

Z MIMOWOLNEJ HUMORY STYKI

Humor nie opuszcza naszych reporterów nawet w smutnych okolicznościach. Oto informacja poczytnego dziennika warszawskiego:

Anna S. przy mężu napiła się ługu.

Niemniej poczytny dziennik krakowski pisze:

Dudek, znalazłszy w kieszeni marynarki zawinięty w papierek cukierek, zjadł go wraz z żoną, poczem zasłabł.

Do humorystyki też chyba — ale jak smutnej! — należy zaliczyć tytuł artykułu innego dziennika warszawskiego:

Von Papen naważył piwa, a Schleicher musi go wypić. Jeżeli dodać do tego niepotrzebną kropkę po von i brak przecinka przed przeciwstawnym spójnikiem a — to doliczymy się 4-ch błędów czy niewłaściwości w jednym krótkim tytule. Dalej w lekceważeniu czytelników chyba już pójść nie można.

176

PORADNIK JĘZYKOWY

1932, z. 9/10

OD ADMINISTRACJI

Z dniem 1-ym stycznia 1933 r. Administrację „Poradnika Językowego" obejmuje „Nasza Księgarnia", Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Telefon № 798-18. Konto P.K.O. № 2058.

We wszystkich więc sprawach, związanych z prenumeratą, reklamacjami i t. d„ należy zwracać się pod adresem „Naszej Księgarni".

Skład Redakcji uległ również zmianie:

Redaktorem odpowiedzialnym jest prof. Witold Doroszewski; do Komitetu radakcyjnego wchodzą pp. Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof. Stanisław Szober.

Administracja posiada dawne roczniki ,Poradnika 1903 *1904, 1906,* 1907, *1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927,1929, 1930, 1931* i *1932;* odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku *1916* włącznie po *1.—* zł., *1923* — *0,30* zł., *1923,26* — po z.— zł., 1*927* — *1.30* zł., *1929,30,31* —- po *3.--Zł., 1932* — *3* zł. Za komplet *13* roczników (1*903-31)—20* zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po *30* gr. za zeszyt (rok *1932* — po *30* gr., *33* — po *80* gr.\

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Zapytania dotyczące poprawności języka, prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

TREŚĆ zesz. 9/10: Adam Antoni Kryński, W. Doroszewskiego, — Roman Zawiliński, J. Rzewnickiego, — Eufemistyczne przekształcenia wyrazów i zwrotów, St. Szobera, — Roztrząsania, — Zapytania i odpowiedzi, — Z powodu projektowanych zmian pisowni, W. D., — Z gwary dziennikarskiej Rz., — Pokłosie J. Mierzwy, — Nowe książki, Rz. — Różne, — Sprostowanie, — Od redakcji, — Z mimowolnej humorystyki, — Od Administracji, — Spis rzeczy i indeks.

Wydawca: Redaktor odpowiedzialny :

Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego. prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Słoński, prof Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika; Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia\*\*, Świętokrzyska 16.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa